

MARTIN LECHOWICZ

DROGA WOJEWÓDZKA

666



A

B

C

Martin Lechowicz
Droga Wojewódzka 666

Tekst:

Martin Lechowicz

Korekta:

Mateusz Joniak, Marcin Szepczyński

Ilustracje w wersji papierowej:

Karol Wieloch

Projekt okładki:

Michał J. Zieliński [www.verdinegro.com]

Finansowanie:

Polak Potrafi [www.PolakPotrafi.pl]

Druk i oprawa wersji papierowej:

Krystel [www.krystel.com.pl]

Wydawca:

Martin Lechowicz [www.MartinLechowicz.com]

Wydanie Trzecie Elektroniczne

© Copyright by Martin Lechowicz, Warszawa 2012

Przedmowa

Ludzie coraz mniej rozumieją świat.

Nie powinno to nikogo dziwić, bo świat zrobił się skomplikowany. Trzeba poświęcić wiele czasu i wysiłku, żeby dowiedzieć się i nauczyć: co, jak, po co i dlaczego.

Żeby więc uniknąć niepotrzebnego tracenia czasu na naukę, tworzą sobie rozmaite teorie.

Przykładowo, istnieje teoria, która wyjaśnia skąd się bierze wzrost cen i bezrobocie. Według jej założeń odpowiadają za owe zjawiska potężni i tajemniczy ludzie (czy na pewno ludzie?), którzy z bliżej nie wyjaśnionych i niemożliwych do zrozumienia dla logicznie myślącego człowieka powodów postanowili stworzyć NWO – Nowy Porządek Świata. Ma on istnieć wyłącznie po to, żeby wszystkim było źle (też nie wiadomo dlaczego). I stąd się właśnie bierze bezrobocie oraz powódź.

Inna wersja tej teorii, równie popularna, postuluje niemal dokładnie to samo, z tym, że zamiast NWO są Żydzi. Reszta – bez zmian.

Istnieje również teoria, według której świat stworzył Wielki Potwór Spaghetti oraz – równie przekonująca, z mnóstwem naukowych dowodów wspartych autorytetem Wikipedii – że pierwszy organizm powstał przypadkowo w pierwotnej zupie w wyniku uderzenia pioruna. Fakt, że nikt nigdy nie widział ani Potwora Spaghetti, ani spontanicznego powstawania życia w zupach z piorunami, nikomu nie przeszkadza. Szkoda z drugiej strony, że spontanicznej abiogenezy nie stwierdzono, bo mogłoby to być niezwykle interesujące przeżycie. Ktoś mógłby krzyknąć w restauracji:

- Panie kelner! W moim rosole pływa nowe życie!
- O, przepraszam, już zabieram.
- Niech się pan pospieszy, bo zaczęło ewoluować!

Praktyka pokazuje, że ludzie nie potrzebują dowodów empirycznych, żeby w coś wierzyć. Wystarczy duża ilość dobrze zrobionych komputerowych animacji oraz odpowiednia śliskość papieru kredowego w kolorowych popularnonaukowych czasopismach. Co wyjaśnia ostatecznie, dlaczego nikt nie wierzy kreacjonistom: po prostu mają bardzo nieprzekonującą jakość papieru.

Istnieje też teoria, która mówi, że w każdym bardziej cywilizowanym kraju istnieje przynajmniej jedna droga, której nie ma na żadnej mapie. Droga, na której dzieją się dziwne rzeczy. Gdzie rzeczywistość zmienia się w surrealizm, gdyż ilość zbiegów okoliczności przekracza wielokrotnie średnią krajową.

Jedni twierdzą, że istnienie takich dróg jest czymś w rodzaju fizycznej manifestacji metafizycznej rzeczywistości. Inni uważają, że jest to efekt istnienia anomalii w wielowymiarowości wszechświata. Są też cynicy, którzy istnienie nieistniejących dróg tłumaczą tym, że przy odpowiednio skomplikowanym systemie biurokratycznym przynajmniej jedna droga musi się gdzieś zgubić.

To ostatnie wytłumaczenie nie nadaje się zbytnio do komputerowych animacji i wydruków na śliskim papierze. Co zwykle oznacza, że jest prawdziwe.

Zastanawiałem się, czy taka nieistniejąca droga może istnieć też w Polsce. Właściwie czemu nie? System biurokratyczny jest tu dostatecznie skomplikowany. Sęk w tym, że nie wiedząc, jaką nazwę nosi ów dziwny wytwór wszechświata, nie wiedziałbym, jak go szukać. Jak dotąd znałem tylko jedną taką drogę – w Stanach Zjednoczonych. Nazywa się „*Interstate 60*”.

Mimo wszystko zacząłem szukać.

Początkowo zakładałem, że polskim odpowiednikiem *Interstate 60* powinna być jakaś autostrada. Ale szybko porzuciłem tę myśl. W Polsce wystarczająco trudno o autostradę istniejącą, a co tu dopiero mówić o nieistniejącej.

Bez dalszych wskazówek moje poszukiwania utknęły w martwym punkcie, niczym budowa autostrad bez wsparcia Unii Europejskiej. Zapomniałem na jakiś czas o całej sprawie i zająłem

się czym innym. W końcu mam lepsze rzeczy do roboty w życiu, niż szukanie czegoś, co nie istnieje.

Ale tak się złożyło, że kiedy ja przestałem szukać jej, ona znalazła mnie.

I, jak to zwykle bywa, okazało się, że szukałem w kompletnie złym miejscu. Metafizyczna droga okazała się więc nie autostradą, ale zwykłą drogą wojewódzką. O numerze 666. Cóż, Polska to nie Ameryka.

Mogłem się zresztą tego spodziewać. Jaki numer pasowałby lepiej do naszego polskiego piekielka niż 666?

W końcu jaki kraj, taka i droga.

Postanowiłem być więc pierwszym, który o niej napisze. Dzięki projektowi w serwisie *PolakPotrafi.pl* zebrałem fundusze na podróż, wzięłem chiński motorower (natura pojazdu powinna wszak korespondować z naturą samej drogi) i wyruszyłem.

Podróż *drogą wojewódzką nr 666* oraz spotkania i rozmowy, które w tym czasie odbyłem, zaowocowały powstaniem tej książki.

Za co serdecznie wszystkich przepraszam.

Długopis

Potrzebowałem długopisu.

Naturalnie poszedłem poszukać kiosku. Kiosku nie znalazłem, ale znalazłem stoisko z pamiętkami dla turystów.

– Długopis potrzebuję.

– Proszę bardzo – sprzedawca pokazał mi pęczek grubych, białoczerwonych długopisów z wielkim napisem „Polska”. Po pociągnięciu za uchwyt rozwijał się papierek z ilustracjami najbardziej patriotycznych miejsc w Polsce.

– Dwanaście złotych – powiedział sprzedawca.

– Dwanaście złotych za długopis? – skrzywiłem się. – Nie ma innych?

Sprzedawca rozłożył ręce.

Poszedłem dalej. Bo przecież wiem, jak wygląda Wawel, Gniezno i Stocznia Gdańska. Nie są aż tak piękne, żeby je nosić ze sobą wszędzie w długopisie. Za dwanaście złotych.

Mijałem kawiarnie, sklepy i restauracje. Kiosku ani jednego. Ale niedaleko był sklep z dewocjonaliami. Wszedłem.

– Dzień dobry – powiedziałem, uświadamiając sobie poniewczasie, że pewnie właściwsze byłoby „szczęść Boże” albo „pochwalony”. – Czy dostanę może długopis?

Owszem, długopisów tutaj nie brakowało. Najwięcej było z papierzem. Tym poprzednim, nie tym aktualnym, bo w Polsce obowiązuje jeden papierz. W drugiej kolejności długopisy z Matką Boską w różnych wersjach i pozach. Długopis w kształcie figurki Jezusa z kolei świecił na niebiesko oczami, kiedy nacisnęło się przycisk. Nie wiem dlaczego, nasunęło mi to skojarzenia z filmem „Predator”. I cała sterta długopisów z motywami smoleńskimi. W szczególności zwrócił moją uwagę długopis, który zamiast końcówki miał ogon samolotu. Wzdrygnąłem się.

– A jakichś normalnych nie ma?

Pani popatrzyła na mnie podejrzliwie, zastanawiając się zapewne, co dla mnie jest normalne. A mi tylko chodziło o jakiś

zwykły, plastikowy długopis. Pożegnałem się pośpiesznie i wyszedłem.

Znalazłem bank. No, tutaj muszą mieć długopisy!

– Czym mogę służyć? – zapytał pan w oficjalnym, bezosobowym garniturze. Jego uśmiech był równie oficjalny i bezosobowy.

– Potrzebuję jakiś długopis.

– Mamy tylko firmowe.

– Doskonale! A mógłbym jeden taki dostać?

– Wie pan... nie za bardzo. Długopisy firmowe to taki upominek dla nowych klientów, którzy otworzą u nas konto. Chciałby pan może założyć konto? To nic nie kosztuje.

Podziękowałem i poszedłem. Mam już konta w trzech innych bankach i żadne z nich nic nie kosztuje. Pod warunkiem oczywiście, że spełni się kilka małych wymagań, których mi się naturalnie jeszcze nigdy spełnić nie udało.

Czy nigdzie w tym kraju nie można kupić zwykłego długopisu za pięćdziesiąt groszy?

Kiedy zdesperowany zacząłem się zastanawiać, czy nie wrócić po świecącego Jezusa, znalazł się nagle kiosk.

– Długopis proszę! – zawołałem entuzjastycznie i radośnie.

– Siedem złotych – powiedziała beznamiętnie pani kioskarka.

– Ile?! – ryknąłem. – Rany boskie, czy ten długopis jest ze złota?

– Proszę pana, to jest długopis produkcji polskiej, a nie żadna chińska tandeta.

– Ale przecież wygląda tak samo. Patrz pani: to zwykły, plastikowy długopis! Normalnie kosztuje 50 groszy.

– Co pan opowiada! – oburzyła się sprzedawczyni – Pisz tu „made in Poland”, tak?

„Made in Poland” wymówiła tak jak każdy Polak, który nie ma najmniejszego pojęcia o tym, jak się wymawia angielskie wyrazy.

– A nie ma pani takiego, co pisze tam „made in China”? – zapytałem, wymawiając w taki sam sposób. Pani wyczuła sarkazm.

– Nie – powiedziała i obraziła się na dobre.

Oczywiście wiedziałem, dlaczego polski długopis jest 14 razy droższy od chińskiego – bo sześć złotych z tych siedmiu to rozmaite podatki. Cóż, niektórzy mówią, że płacenie podatków to przejaw patriotyzmu, ale widocznie dla takich ludzi najwyższą formą patriotyzmu jest bankructwo i śmierć głodowa.

Zresztą co mnie to obchodzi? Ja mam aktualnie potrzebę pisania, a nie manifestacji patriotycznych poglądów. Nie interesuje mnie polskość długopisu, ani jego papieskość, ani też prestiż złotej karty Visa, która idzie z nim w parze. Mnie interesuje tylko to, żeby był tani i pisał.

I co teraz? Wygląda na to, że w Polsce nie ma już zwykłych długopisów!

Powlokłem się smutny z powrotem. Minąłem bank, przed którym ekran reklamowy krzyczał do mnie, żebym założył konto, bo dopiero wtedy będę człowiekiem na poziomie. Minąłem sklep z dewocjonaliami, gdzie z radia dobiegało „Boże, coś Polskę”, śledzony uważnym wzrokiem sprzedawczyni, doszukującej się we mnie dziennikarza TVN-u lub skłonności homoseksualnych. I gdy mijiałem otoczone przez niemieckich turystów stoisko, spowite dźwiękami disco polo, sprzedawca nagle mrugnął do mnie okiem. Zatrzymałem się.

– Chce pan długopis? – szepnął konspiracyjnie.

Potaknąłem skwapliwie głową.

– 50 groszy – powiedział, wręczając mi cudownie prosty, banalny, plastikowy chiński długopis.

– Ratujesz mi pan wiarę w ludzi – ucieszyłem się, pełen wdzięczności.

– Nie ma sprawy, ja też kiedyś szukałem długopisu...

Podziękowałem, i już miałem odejść, kiedy przyszło mi do głowy pytanie:

– A czemu mi pan wcześniej nie powiedział, że ma pan normalne długopisy?

– A bo to człowiek wie, kto w tych czasach jest **swój**?

Pełen zrozumienia pokiwałem głową i odszedłem wolnym krokiem. Zadumałem się smutno nad faktem, że to co chińskie jest w Polsce bardziej normalne niż to co polskie.

I zastanawiam się teraz: co by było, gdyby tak każdy z nas był *swój*? Czy nie wyszłoby to nam wszystkim na dobre? Wtedy każdy z nas mógłby mieć taki długopis, jaki potrzebuje. I do tego tanio.

Myślę więc, że od teraz częściej będę starał się być *swój*.

A długopis zostawię sobie na pamiątkę.

Niewiele już zostało w Polsce normalnych długopisów.

AB

To opowiadanie powstało w Olsztynie, kiedy rzeczywiście chodziłem po mieście i szukałem czegoś do pisania. Potrzebowałem napisać widokówki dla sponsorów tej książki. Ku mojemu zdziwieniu okazało się, że wcale nie tak łatwo znaleźć zwyczajny długopis.

Z najprostszych czynności życiowych mogą narodzić się inspiracje. Wystarczy tylko wyłączyć automatyzm i włączyć wyobraźnię.

Mietek

Mietek szedł Plantami do domu. Właściwie nie tyle szedł, co włókł się niemiłosiernie, gdyż większość jego uwagi skupiona była na rozpaczliwych próbach utrzymania równowagi.

Mietek był po kilku winkach z kolegami. Winka, pomimo swojej skandalicznie niskiej ceny, smakowały mu dziś wybornie. Niestety, niska cena w połączeniu z wysoką smakowitością spowodowała, że Mietek ilościowo przesadził.

Szedł teraz Plantami – usiłował iść – i resztką trzeźwości kołatającą się w jego rozanielonej, sfermentowanej duszy zastanawiał się, jakim cudem tym razem się z tego wywinie.

Po piętnastu potknięciach, trzech wywrotkach oraz jednym oddaniu moczu pod murem Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, w końcu dotarł na miejsce.

– Dom – westchnął z przedziwną mieszkanką uczuć, wzmocnioną efektami działania wina.

Ze środka słychać było śpiew.

– Jest szansa – pomyślał Mietek.

Zachichotał, splunął i niepewnym ruchem chwycił za klamkę.

W dużej, jasno oświetlonej sali stało kilka szeregów ławek. Nieco dalej znajdował się szeroki stół, a obok niego trzyosobowy zespół muzyczny grał i śpiewał piosenkę, która wydawała się składać tylko z refrenu. Refren z kolei składał się z tylko jednego słowa:

– Jeeeeezus, Jeeeeezus, Jeeeeeeeeeeeeezus!

Ku wielkiemu zadowoleniu Mietka, nikt nie zauważył jego wejścia. Wierni kołysali się łagodnie niczym wierzby płaczące, stojąc z zamkniętymi oczami i rękami wzniesionymi w górę. Wydawali się trwać w stanie odurzenia nie mniejszym niż właśnie przybyły. W rozanieleniu malującym się na ich twarzach Mietek odnalazł to samo ciepłe zadowolenie, które Zdziškowi, Mańkowi i Edkowi przyniosło dziś wiosenne winko na Plantach.

Pijaństwo to samo, tylko winko inne.

– Nie masz tego dość? – zapytał go dziś rano Edek, podając flaszkę.

– Czego?

– No tych tam z kościoła.

– Mam dość spania po bramach.

– No ale przecież nie możesz tam pić, Mieciu.

– A czy ja piję?

– A nie?

– Kto to może wiedzieć, Edziu – powiedział Mietek enigmatycznie i pociągnął długi łyk z butelki, czym w zasadzie odpowiedział na pytanie.

Mietek od pół roku mieszkał w Domu Bezdomnych prowadzonym przez jeden z mniej znanych, ale za to bardzo aktywnych kościołów w Krakowie. Dom Bezdomnych charakteryzował się tymi samymi cechami co każda kościelna działalność zorganizowana: dużą ilością zasad, rozbudowaną biurokracją i bezkrytycznym optymizmem. A Mietek to wszystko skwapliwie wykorzystywał.

Sztuka bycia alkoholikiem w domu, gdzie główną zasadą jest zakaz picia, nie jest wcale taka trudna, jak się wydaje. Sprowadza się właściwie tylko do jednego: trzeba zawsze mówić to, co inni chcą usłyszeć. A co mogą chcieć usłyszeć zaangażowani chrześcijanie prowadzący dom dla bezdomnych?

– Ja wiem, że to Szatan mnie skusił, pastarze – opowiadał pijany w trupa Mietek, kiedy pewnego razu został przyłapany na szmuglowaniu sześciu butelek wódki do ośrodka. – Upadłem, bo chciałem wyjść z tego o własnych siłach. Ale teraz już rozumiem, że sam sobie nie poradzę. Chcę oddać wszystko Bogu. Bo wiem, że znów jestem na dnie. Jak Jezus mi nie pomoże, to nie ma dla mnie szans. Teraz to wiem.

I Mietek został. Dom Bezdomnych był przecież po to, żeby pomagać ludziom na dnie. Im więc bardziej było się na dnie, tym chętniej pomagano. Z czego płynął prosty, logiczny wniosek: żeby mieć cały czas zapewnioną pomoc, trzeba cały czas być na dnie.

I to właśnie Mietek robił – siedział na dnie.

Chlał więc sobie w najlepsze, niewiele się przejmując zakazami, a kiedy ktoś go przyłapał (co nie zdarzało się zbyt często), to wtedy „nawracał się” i „upamiętywał”. Następnie przez parę dni zachowywał się przyzwoicie, na najbliższym nabożeństwie opowiadał wzruszające „świadectwo”, a po tygodniu wszystko wracało do normy i po staremu żłopał tanie wino. Zresztą nie on jeden. Wszyscy tutaj wiedzieli, jak naprawdę wygląda życie ośrodka od środka. Naturalnie wszyscy – oprócz kadry, pastora i pracowników.

A wystarczyłoby tylko szczerze porozmawiać, żeby się dowiedzieć, kto jest kim – ale chrześcijanie nie chcieli rozmawiać ani się dowiedzieć. Nie chcieli słuchać. Oni chcieli nawracać.

– Pies ich jebał – podsumował krótko Mietek, kiedy Maniek zapytał go kiedyś, co myśli o ośrodku, pastorze i całej reszcie.

– Nie przesadzaj, Mieciu. To porządni ludzie – bronił ich Maniek. – Dają ci mieszkać za darmo.

– Wcale nie za darmo. Musisz zapierać się na te ich msze i słuchać kazań. Pranie mózgu cały czas ci robią. Aż się żyć odechciewa.

– Nawracają, znaczy.

– No. Próbują.

– I co, wychodzi im to?

– Oni myślą, że tak.

– No to po co ci to wszystko?

– Mam spanie i żarcie. Interes jak interes – wzruszał ramionami Mietek.

Mietek robił w ośrodku kupę dobrej PR-owej roboty. Wystąpił w trzech filmach o wychodzeniu z bezdomności finansowanych przez Unię Europejską oraz w jednym radiowym reportażu dla chrześcijańskiego radia. Reportaż wyszedł tak dobrze, że nawet sam Mietek się wzruszył. Tym, że tak dobrze mu idzie gra aktorska.

Ale najbardziej wzruszony był pastor. Jego trud pracy z bezdomnymi został wreszcie doceniony. Oczywiście cała chwała należy się Bogu i tak dalej, ale to nie Bóg się przecież wypowiadał w reportażach. Ktoś w końcu musi być Jego narzędziem na ziemi. I

pastor był wdzięczny, że to właśnie on został powołany do tej trudnej służby.

I tak, dzięki dobremu PR-owi, Dom Bezdomych mógł rosnąć i zmieniać życie ludzi pokrzywdzonych przez los.

Ogólnie rzecz biorąc, wszyscy byli zadowoleni i żyli sobie razem na zasadzie symbiozy. Ci, którzy chcieli w coś bardzo wierzyć, wierzyli. Ci, którzy chcieli pomieszkać za darmo, mieszkali. Jedni dawali drugim to, co mieli najlepszego: jedni pieniądze, drudzy kłamstwa. Ludzie wiele są gotowi dać za dobre, przekonujące kłamstwo.

Ale dzisiaj Mietek naprawdę przesadził. Był tak narąbany, że ledwo trzymał się na nogach. Stał teraz pod ścianą podczas obowiązkowego piątkowego nabożeństwa i myślał, jak tu niepostrzeżenie wymknąć się na górę do swojego pokoju, zanim impreza się skończy, ludzie otrzeźwieją i zaczną zwracać uwagę na to, co się dookoła nich dzieje.

Ale zanim zdążył cokolwiek wymyślić, do mikrofonu podszedł pastor. Muzyka przycichła – lecz zdolny pianista wciąż wydobywał z pianina melancholijne akordy – i głos zabrał pastor...

(...)

Więcej?

Aaa, to już trzeba kupić!

Wszystkie opowiadania w tej książce powstały podczas mojej podróży motorowerem marki chińskiej drogą wojewódzką 666 w lecie 2011 roku.

Jeśli ktoś wątpi, że taka droga w Polsce faktycznie istnieje (na mapach jej nie ma, w każdym razie na tych, które ja widziałem), służę fotką strzeloną z motoroweru:



Na stronie 666.nawalony.com znajdziesz całą historię i relację z podróży, która doprowadziła do napisania tej książki.

Jeszcze więcej?

Dla ludzi, których rozsadza żądza sarkazmu, a dystans do świata wynosi ich na orbitę, polecam prenumeratę sarkastycznego miesięcznika ironicznego o nazwie „*Ironizator*”. Co miesiąc historyjki, tekściki i opowiadanka – zawsze na przezroczystym, jasnym papierze zszytym zszywką z prawdziwej polskiej stali.

Idealne do czytania w WC.

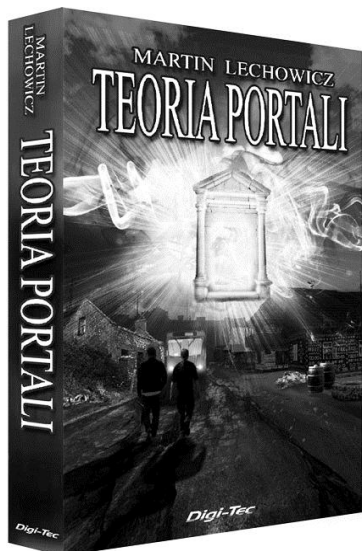
Znajdziesz tę niepowtarzalną okazję na:

www.ironizator.com

A jeżeli chcesz poczytać coś dłuższego, to polecam powieść:

www.teoria.pl

„*Teoria Portali*” to komiczna powieść fantastyczna. Wielowątkowa opowieść o podróżach międzyportalowych o niezwykłych walorach rozrywkowych. Dostępna na stronie www.teoria.pl, w księgarniach wysyłkowych lub jako e-book na czytniki *Kindle* (znajdziesz przez swój *Kindle*).



Spis treści „Drogi Wojewódzkiej 666”:

Przedmowa	5
Disclaimer.....	8
Długopis.....	10
Pokój nr 666.....	15
List do cioci	33
Ślub	37
Most Tumski	46
Drugi list do cioci	55
Mietek	60
Pomyślne wiatry Daniela.....	70
Trzeci list do cioci.....	87
Piraci z Gdańska	94
Posłowie.....	107